

Małgorzata Szpakowska

Listy w sprawach osobistych na łamach prasy

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 9, 229-236

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata Szpakowska

Listy w sprawach osobistych na łamach prasy

Pisałam książkę o polskiej samowiedzy obyczajowej. Posługiwałam się w tym celu różnymi rodzajami publikowanych (takie było założenie) wypowiedzi spontanicznych i pół-spontanicznych. Takich, jak przeznaczone do druku pamiętniki, również konkursowe. I takich również, jak listy do redakcji czasopism, przede wszystkim kobiecych.

Czym są pamiętniki — wiemy: są to niewątpliwie dokumenty autobiograficzne, czy, jak to nazywał Florian Znaniecki, „dokumenty ludzkie”. Można wobec nich posługiwać się kategorią paktu autobiograficznego i klasyfikować je według zasad zaproponowanych przez Małgorzatę Czermińską jako pozostające w trójkącie: świadectwo — wyznanie — wyzwanie. Czy jednak dokumentami autobiograficznymi są również listy do gazet, odwołujące się do osobistych doświadczeń autorów?

Moim zdaniem tak, choć są to w ogóle teksty osobliwe i trochę poza istniejącymi klasyfikacjami. Na przykład mój ulubiony list do redakcji „Kobiety i Życia” zaczyna się od słów: „Moja córka jest dziwką”. W innym czytamy: „Ile bym dała dwadzieścia lat temu, aby ojciec moich dzieci odwiedził je czasem, porozmawiał z nimi albo kupił im jakąś zabawkę”. Korespondentka „Wysokich Obcasów” opowiada: „Nieraz myślę, że niedługo chyba cała fizjologia zostanie zlikwidowana. (...) Być może za kilka lat zakazane będzie nawet bycie starym”. Inna zwierza się: „jesteśmy [z mężem] niemodni, nierozsądni, niezrozumiani i... bezwstydnie szczęśliwi”. Jeszcze inna pisze: „Po rozpadzie mojego małżeństwa (...) kilka lat byłam sama i stanowiło to dla mnie prawdziwą torturę.” Jak można zaszeręgować takie teksty?

Z pozorów wydaje się, że i tu pasują wyznaczniki genologiczne wskazane przez Stefanię Skwarczyńską w *Teorii listu*. Cytowane teksty są — w myśl jej kryteriów — utylitarne (bo napisane zostały w jakiejś sprawie); sporządzone w formie pisemnej (nawet jeśli przekazano je elektronicznie); powstałe pod nieobecność adresata (zastępują kontakt twarzą w twarz); i wreszcie adresat jest biernym, ale jednak współautorem otrzymywanej korespondencji (po-

nieważ ma wpływ na jej kształt)¹. Widać jednak od razu, że nie wyczerpuje to problemu: w listach do redakcji adresat — zbiorowy i niewiadomy — ma przecież zupełnie nowy charakter. Przypominam: adresatami listów, o których tu mowa, nie są redaktorzy, możliwa do ustalenia grupa osób; taki list kierowany jest do ogółu czytelników, którym prezentujemy problem wręcz intymny. Powstaje osobliwa sytuacja komunikacyjna: intymność formy (list) i treści (doświadczenie osobiste) pozostaje w sprzeczności z adresatem, który jest publiczny i anonimowy.

Podobnie niewystarczające wobec takich listów okazują się kryteria zaproponowane przez Jana Trzynadłowskiego — „list w swej istocie jest przede wszystkim manifestacją nadającego podmiotu” i jako wieloaspektowy fakt językowy obok informacji zawiera „składniki kontaktywności z odbiorcą”². Co do manifestacji podmiotu — zgoda; z kontaktem natomiast jest gorzej. Warto jednak podkreślić, że Trzynadłowski zwraca uwagę również na ponadindywidualną zawartość „wypowiedzi osobistych” i ich przydatność nie tylko dla adresata, lecz również na przykład dla historyka czy socjologa:

...list zazwyczaj niezależnie od intencji nadawcy prócz informacji będących dlań czynnikiem sprawczym (przyczyny powstania) zawiera dane dodatkowe, nieraz w wysokim stopniu charakteryzujące i nadawcę, i odbiorcę.

Ale Trzynadłowskiemu chodzi o uboczny niejako użytek, jaki badacz może uczynić z listu, podczas gdy w przypadku listów intymnych do prasy jest to ich sens i cel podstawowy.

W przypadku listów osobistych do prasy nieadekwatna jest także kategoria „listu otwartego”. Listy takie piszą zazwyczaj osoby powszechnie znane w sprawach dotyczących ogółu. Jest to więc raczej odmiana publicystyki, którą z epistolografią łączy tylko nazwa. Tymczasem nasze listy pochodzą od osób nieznanymi i często anonimowymi; dotyczą zaś ich spraw często bardzo prywatnych. Upublicznieniu podlega tu osobisty komunikat pochodzący od anonimowego autora; gazeta staje się rodzajem konfesjonału, tyle że wyposażonego w nagłośnienie. Daleko stąd do klasycznych listów do „Timesa”, w których oburzeni czytelnicy informowali, że konie w stajni X. traktowane są niewłaściwie albo że pan Disraeli postąpił haniebnie. Bliżej natomiast zdecydowanie do konkursowych dzienników i pamiętników, też z założenia przenoszących sprawy prywatne na forum publiczne. Czyli właśnie do dokumentów autobiograficznych.

Wykorzystywanie materiałów autobiograficznych ma w polskiej praktyce badawczej długą tradycję. Zapoczątkował ją, jak wiadomo, Znaniński, kontynuowali Józef Chałasiński, Jan Szczepański, Witold Kula. Założenia metody autobiograficznej Znanińskiego sformułowane zostały w związku z pracą o *Chłopie polskim w Europie i Ameryce*, i jest to oczywiście tekst najbardziej klasyczny. Warto jednak zwrócić uwagę także na inną jego niewielką książkę z 1931 roku, *Miasto w świadomości jego obywateli*. Praca ta, na podstawie zaledwie dwudziestu siedmiu ankiet,

¹ Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 37–38.

² J. Trzynadłowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 76 i 77; kolejny cytat — s. 86.

rekonstruowała, że pozwolę sobie tak to nazwać — samowiedzę obywatelską mieszkańców Poznania.

„Wypowiedzenia ludzkie”, pisze tam Znaniecki, można traktować w dwojaki sposób. Po pierwsze, jako wyraz obserwacji i uogólnień społecznych wypowiadającego, po drugie zaś, jako świadectwo jego dążeń i ocen. Prawdziwość wypowiedzi interesuje nas tylko w pierwszym przypadku; w drugim wypowiedzenia

...nie mają charakteru prawd o faktach, lecz same są faktami społecznymi. Nie wyrażają one bowiem obserwacji, lecz aktywne, normatywne, regulatywne lub rozwojowe dążenia wypowiadającego: dążność do wykonania pewnego czynu, poczucie pewnego obowiązku, chęć narzucenia pewnej normy postępowania innym ludziom, pragnienie realizacji pewnego ideału grupowego³.

Jeśli więc — kontynuuje Znaniecki — ktoś krytykuje księży poznańskich za to, że zbyt mało interesują się parafianami, to być może mówi nieprawdę; niewątpliwie jednak wyraża opinię, że księża powinni zajmować się mieszkańcami parafii — i sam fakt, że wyraził taką opinię, już nie ulega wątpliwości. Jeśli zaś ktoś inny uważa język mieszkańców Poznania za zachwaszczony niemczyzną, to sformułowanie tego rodzaju zarzutu zawiera *implicite* przekonanie, że człowiek obowiązany jest dbać o czystość języka ojczystego, i tak dalej.

Wypowiedzi takie, nawet gdy do tego wprost nie pretendują, mają zwykle pewien wymiar ponadindywidualny:

Przeciętny osobnik ludzki bowiem przyjmuje ze swego środowiska tylko takie dążenia, które są w tym środowisku rzeczywiście aktualne.

Jeśli zaś jakiś pogląd powtarza się kilkakrotnie, wolno sądzić, że

...nie stanowi idiosynkrazji takiego czy innego autora, lecz jest wyrazem normy lub ideału, refleksyjnie lub bezrefleksyjnie uznawanego przez wielu obywateli.

Innymi słowy, zdaniem Znanieckiego, mówimy nie tylko we własnym imieniu, lecz także w imieniu tych, którzy nas tak czy inaczej współkształtowali. Nasze wypowiedzi ujawniają bowiem system norm, jakie — świadomie lub nie — wyznajemy; normy zaś z natury rzeczy mają charakter ponadindywidualny.

Znaniecki pisał o „dokumentach ludzkich”, Chałasiński o „wypowiedziach autobiograficznych”, Szczepański zaś o „dokumentach osobistych” lub „autobiograficznych”. Jednak co do ich wartości jako źródeł w badaniach społecznych wszyscy mieli pogląd podobny. Chałasiński wprost podkreślał wymiar ponadindywidualny takich materiałów i prawomocność czynionych na tej podstawie uogólnień:

³ F. Znaniecki, *Miasto w świadomości jego obywateli. Z badań Polskiego Instytutu Socjologicznego nad miastem Poznaniem*. Poznań 1931, s. 10–11, kolejne cytaty: *ibidem*, s. 18.

Grupy społeczne nie istnieją poza jednostkami, lecz tylko w doświadczeniu składających je jednostek⁴.

Podobnie o prawomocności wykorzystywania takich dokumentów wypowiadał się Szczepański.⁵ Obaj też zwracali uwagę, że kłamstwo i przemilczenie bywają równie interesujące jak prawda i szczerłość; obaj wreszcie przedstawili pewnego rodzaju klasyfikację badanych źródeł. Chalasiński pisał o dwóch biegunach, między którymi rozciąga się *continuum* dokumentów osobistych: na jednym z nich sytuuje się zobiektywizowana kronika, usuwająca w cień osobę narratora; na drugim — intymne wyznanie osobiste (jak świętego Augustyna albo Jana Jakuba Rousseau). Klasyfikacja Szczepańskiego jest bardziej przyziemna i odwołuje się do doświadczenia, jakie wynika z organizowania konkursów tematycznych. Materiały uzyskiwane w takich konkursach można podzielić na cztery kategorie: kroniki, samousprawiedliwienia, wyznania i autoanalizy. Dla badacza najbardziej przydatna jest krzyżówka kroniki i wyznania; należy więc tak formułować warunki zamówienia, by zminimalizować liczbę odmian niepożądanych. Nie ma powodu, by tych wszystkich ustaleń nie stosować wobec listów osobistych kierowanych do gazet. Ale tu znowu pojawiają się ograniczenia.

Wiemy już, że do listów tego rodzaju nie pasują ustalenia badaczy, którzy — jak Skwarczyńska czy Trzynadłowski — zajmowali się epistologafią od strony teoretycznoliterackiej; przedmiotem ich zainteresowania były przeważnie listy kierowane do indywidualnych adresatów, i to kierowane przez wybitnych autorów — od Seneki po Zygmunta Krasińskiego. Ale też — z drugiej strony — nie do końca stosują się tu uwagi Witolda Kuli, który podał do druku skonfiskowane przez carską cenzurę listy dziewiętnastowiecznych emigrantów do Brazylii i Stanów Zjednoczonych. Były to listy w zasadzie prywatne, choć przeważająca ich część — jako że kierowali je analfabeci do analfabetów — pisana była i potem odczytywana przez pośredników. Co więcej, pojedynczy skryba obsługiwał często całą grupę nadawców jednocześnie, a pojedynczy lektor — całą grupę odbiorców; co świadczyć mogło — pisze Kula —

...o odczuwaniu listu nie jako środka intymnego porozumienia autora z adresatem, lecz jako kontaktu między zbiorowościami, czy między zasadniczą zbiorowością, tą w kraju, a jej odgałęzieniem za oceanem⁶.

Ale i w takiej sytuacji adresat listu — choć zbiorowy — był jednak jakoś znajomy nadawcy.

Inaczej niż w przypadku listów napływających do „Kobiety i Życia” i do „Wysokich Obcaw”, a także do innych pism kobiecych, którymi zajmowałam się tylko sporadycznie. Również z powodu ich odmienności gatunkowej. Listy publikowane w „Claudii”, „Zwierciadle” czy „Twoim Stylu” zawierały bowiem najczęściej albo wyrazy uznania dla redakcji (za cało-

⁴ J. Chalasiński, *Autobiografie jako materiał analizy socjologicznej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 2000, nr 1–2 (27–28), s. 24.

⁵ J. Szczepański, *Metoda dokumentów autobiograficznych w naukach społecznych — pół wieku później*, ibidem. Por. także artykuł z 1967 roku *Metoda biograficzna*, w: idem, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1973.

⁶ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, opr. W. Kula, N. Assorodobraj–Kula, M. Kula, Warszawa 1973, s. 32.

kształt lub poszczególne artykuły) albo też prośby o konkretne porady (jak pozbyć się lupieżu?, jak upiec piernik?, gdzie szukać najlepszego szpitala położniczego?). W pierwszym przypadku adresat był zatem wyraźnie określony — był nim po prostu zespół redakcyjny. W przypadku drugim — prośby o poradę — temat można uznać za ponad osobisty — w końcu przepis na piernik mógł się przydać każdemu z czytelników. W obu wariantach warunek ujawnienia spraw osobistych wobec anonimowego adresata nie został spełniony.

Natomiast analizowane przeze mnie listy do „Kobiety i Życia” i „Wysokich Obcasów” ten warunek z pewnością spełniały. Czy to znaczy, że można je uznać za świadectwo wiarygodne? Tego oczywiście nie da się orzec. Wydaje się natomiast, że również do tej odmiany dokumentów osobistych z pożytkiem można zastosować wypracowaną przez Philippe’a Lejeune’a kategorię paktu autobiograficznego. Zdaniem Lejeune’a, jak wiadomo, materiały autobiograficzne są tekstami referencjalnymi w tym sensie, że nie chodzi w nich (inaczej niż w literaturze pięknej) o wykreowanie rzeczywistości fikcyjnej, lecz o przedstawienie jej obrazu; z kolei od wypowiedzi naukowych czy dziennikarskich różnią się tym, że ich weryfikacja jest niemożliwa. Więcej nawet, jak pisze Lejeune:

W autobiografii jest wprawdzie niezbędne, by pakt referencjalny został zawarty i dotrzymany, lecz rezultat nie wymaga oceny w kategoriach ścisłego podobieństwa⁷.

W odniesieniu do naszych materiałów pakt autobiograficzny oznacza mniej więcej tyle samo, co cytowana wcześniej opinia Znanieckiego o drugorzędnym znaczeniu prawdziwości „dokumentów ludzkich”: jeśli ktoś opowiada o czymś, co mu się zdarzyło, i czyni to w pierwszej osobie, a w dodatku poświadcza swoje słowa „podpisem autobiograficznym” (choćby pozostawionym tylko do wiadomości redakcji), to wypowiedź taka spełnia wszystkie kryteria formalne. Może być traktowana jako autobiograficzna, nawet gdy jest zdecydowanie nieścisła.

Oczywiście, inaczej ocenia się spowiedź z całego życia, a inaczej krótki list do prasy; obu jednak, z mocy tego samego paktu, przysługuje domniemanie autentyzmu. Nie tylko dlatego, że, jak powiada Lejeune gdzie indziej, pełnej prawdy o sobie i tak nikt nie jest w stanie przedstawić („Powiedzieć prawdę o sobie, ustanowić się jako podmiot pełny — to urojenie”, a jednak „To, że autobiografia nie jest możliwa, wcale nie przeszkadza jej istnieć”). Również dlatego, że tak po prostu dyktuje zdrowy rozsądek. Sam pakt autobiograficzny, który zawieram z autorem dokumentu osobistego, zakłada formalną szczerłość z jego strony i równie formalne zaufanie z mojej. Inaczej nie mielibyśmy nad czym się zastanawiać.

Listy osobiste do czasopism dają się również opisywać w proponowanych przez Małgorzatę Czermińską kategoriach „świadectwa, wyznania i wyzwania”. Te trzy wymiary, składa-

⁷ Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tł. A. Labuda, w: idem, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 47; kolejny cytat z artykułu *Pakt autobiograficzny (bis)*, tł. S. Jaworski, w: *ibidem*, s. 197.

jące się na „autobiograficzny trójkąt”, za każdym razem pozwalają opisać rodzaj (czy raczej przewagę) postawy „ja” mówiącego. Postawa świadka koncentruje się na opisie świata zewnętrznego, postawa autora wyznania — na „ja” lirycznym czy narcystycznym; wyzwanie wreszcie nakierowane jest na odbiorcę, którego przyzwyczajenia i poglądy próbuje naruszyć.

Każdy autobiograficzny zapis — kontynuuje autorka — sytuuje się gdzieś między tymi abstrakcyjnymi biegunami. W materii konkretnego tekstu możemy mówić tylko o dominacji jednego bieguna nad innymi, ale nigdy o wykluczeniu któregoś⁸.

Godzi się zauważyć, że zależnie od przewagi jednej z tych postaw kwestia referencyjności tekstu będzie miała większe lub wręcz minimalne znaczenie: prawdziwość, istotna w świadectwach, jest niemożliwa do oszacowania w wyznaniach lirycznych i całkiem traci na znaczeniu w wyzwaniach. List „Moja córka jest dziwką...” jest tego oczywistym przykładem.

Jeśli listy osobiste kierowane do czasopism (a także pamiętniki pisane na konkursy) coś w ogóle wyróżnia w stosunku do reszty dokumentów osobistych, to nie postawa narratora ani poziom wiarygodności, lecz ostentacja upublicznienia. Znaczący przedmiot — choćby oboje cytowani przed chwilą — twierdzą wprawdzie, że nawet najbardziej intymny dziennik czy pamiętnik pisany jest zwykle z myślą, że go w końcu ktoś kiedyś przeczyta. Jest jednak pewna różnica między tekstem pisany dla ewentualnego lektora z przyszłości a tekstem adresowanym do gazety codziennej. W tym ostatnim przypadku przekonanie o własnej reprezentatywności musi być chyba znacznie wyższe. Co oczywiście nie znaczy, że uzasadnione.

Wbrew pozorom, listów osobistych kierowanych do czasopism nie ukazuje się już wiele i wydaje się, że może to być gatunek zanikający. Nie tylko dlatego, że ich funkcję w coraz większym stopniu przejmują internetowe portale dyskusyjne (aczkolwiek listy do redakcji też bywają „interaktywne”; tyle że między komunikatem a odzewem upływa często kilka tygodni). I nie tylko dlatego, że rolę publicznego konfesjonuła zagarnęła prawie w całości telewizja. Również dlatego, że w wielu pismach miejsce listów dotyczących przeżyć lub przekonań zajęły prośby o konkretne porady oraz komentarze fachowców. Coraz rzadziej też listy przytaczane są *in extenso* czy przynajmniej w większych fragmentach; redakcje same wykorzystują zawarty w nich materiał, zamiast pozostawiać go czytelnikom do analizy. Dwa czasopisma, które wybrałam, stanowiły pod tym względem wyjątek. Przy czym „Kobieta i Życie” w połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęła wycofywać się z roli trybuny publicznej.

Nie wszystkie listy godne są analizy i nie wszystkie nadają się do publikacji. Występują wśród nich takie same odmiany i grożą te same niebezpieczeństwa, które Szczepański wskazywał w odniesieniu do materiałów autobiograficznych. W zasadzie tylko skrzyżowanie kro-

⁸ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 25. Zastanawiające skądinąd, że autorka, bardzo wnikliwie zajmująca się teoretyczną problematyką dokumentów osobistych, w ogóle pomija ustalenia socjologów, w tym i te, na które się tu powoływałam: nie ma w jej książce ani Znanieckiego, ani Chalasińskiego, ani Kuli, a autorstwo terminu „dokument osobisty” przypisane zostało Romanowi Zimandowi, por. op. cit., s. 14.

niki z wyznaniem, czyli zapisu faktów z osobistym komentarzem, stanowi dokument naprawdę wartościowy. Tymczasem spora część korespondencji redakcyjnej — nawet tej drukowanej — to w istocie kiepska publicystyka, gdzie powtarzają się powszechnie znane tezy bez żadnych nowych argumentów. Z drugiej strony zaś poważną grupę listów stanowią, równie mało osadzone w realiach, harlequinowe opowieści o uczuciach. Taki charakter miał cykl opowieści o zdradach małżeńskich *Moja niewierność*, który przez dłuższy czas ukazywał się w „Zwierciadle”; podobna rubryka w 1996 roku pojawiła się w „Kobiecie i Życiu”. Można to potraktować jako jeszcze jeden dowód, że osobiste listy do redakcji są gatunkiem wymierającym.

Szkoda, bo jest to źródło znakomite. Choć warto pamiętać, że nieco jednostronne. Po pierwsze dlatego, że autorkami takich listów są prawie wyłącznie są kobiety. Decyduje o tym charakter czasopism–adresatów; no tak — ale analogicznych pism dla mężczyzny po prostu nie ma. A nie ma zapewne dlatego, że w naszej kulturze mężczyźni rzadko opowiadają o uczuciach i obyczajach, i chyba nie odczuwają takiej potrzeby. W „Wysokich Obcasach” zamieszczono wprawdzie kiedyś list od czytelnika, który dramatycznie pytał, gdzie właściwie mężczyzna może opowiedzieć o swoim życiu osobistym; do prasy „męskiej” zalicza się bowiem zwykle pisma motoryzacyjne i „Playboya”. Był to jednak głos odosobniony. Na ogół zaś znane mi męskie wypowiedzi, które ocierały się o tematy obyczajowe, miały raczej charakter komentarzy politycznych i publicystycznych.

Wydaje się więc, że w piśmiennictwie nie–artystycznym potwierdzają się wnioski formułowane zwykle na podstawie beletrystyki. Przyjmuje się, że w literaturze pięknej istnieje coś takiego, jak specyfika kobieca: domeną kobiet są uczucia i obyczaje, gdy domeną mężczyzny (z grubsza) wszystko inne. Czy rzeczywiście? Pojęcie „*écriture féminine*” obrosło rozmaitymi interpretacjami, w zasadzie jednak, cokolwiek upraszczając, można wskazać dwa jego podstawowe znaczenia. Pierwszym posługuje się Hélène Cixous i zbliżone do niej badaczki francuskie; w tym znaczeniu piśmiennictwo kobiece jest zdeterminowane biologicznie i wyrasta bezpośrednio z doświadczenia kobiecej cielesności i fizjologii⁹. Rozumienie drugie natomiast sprowadza pytanie o „piśmiennictwo kobiece” po prostu na grunt konwencji literackiej; tak czynić proponuje na przykład Ewa Kraskowska¹⁰, w zasadzie uniezależniając sprawę „kobiecości” tekstów od płci autorów. W jej ujęciu literatura kobieca to literatura przeznaczona dla kobiet i odpowiednio „sformatowana” na ich użytek: z tradycji dawnego obcowania kobiet ze sobą trwa tu koncentracja na bliźnich (relacje interpersonalne, plotki) i na samych mówiących (zwierzenia); natomiast z warsztatowych wynalazków dwudziestego wieku wykorzystywane są autotematyzm, intertekstualność i stylizacja.

W listach do redakcji pism kobiecych niewątpliwie spełniona jest pierwsza część opisu Kraskowskiej — tematyczna. To rzeczywiście jest „*écriture féminine*” — tak w potocznym, jak w genologicznym znaczeniu. O zachowaniu kryteriów warsztatowych mówić trudniej, skoro

⁹ Por. H. Cixous, *Śmiech Meduzy*, tł. A. Nasilowska. „Teksty Drugie” 1993, nr 4–6.

¹⁰ Por. E. Kraskowska, *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska. Warszawa 2000.

nie są to utwory artystyczne. Choć już w pamiętnikach kobiecych podjęłabym się wskazać zarówno skłonności autotematyczne, jak gry intertekstualne. Nie wydaje się natomiast, by z omawianych tu tekstów zadowolona była Hélène Cixous: są one bowiem zasadniczo bezcielesne. Poszczególne wypowiedzi rzadko wyrastają z egzystencjalnego doświadczenia ciała; powiedziałabym nawet, że ciało podlega w nich daleko idącej instrumentalizacji. Rozpada się na oddzielne kwestie adresowane do specjalistów: ginekologów, pediatrów, dietetyków, krawców; sprawia kłopot, więc należy je naprawić. Wyjątek od tej reguły stanowią wypowiedzi kobiet w ciąży; ale tu z kolei przeważają horrory lekarsko-szpitalne. Poza tym zaś żadna z piszących nie utożsamia się z własną biologiczną płciowością. Zresztą nie czyni tego również żaden z piszących.

Niemniej nawet bez fizjologii przewaga kobiecego widzenia świata pozostaje w listach przemożna. Obraz przy tym jest jednostronny również pod innym względem. Mamy do czynienia z oczywistą nadreprezentacją osób wykształconych. Jest to zrozumiałe — osoby niewykształcone rzadziej mają odruch, by na piśmie dzielić się swymi doświadczeniami czy obawami; tym rzadziej ich teksty mogą kwalifikować się do publikacji. Nie dlatego nawet, że są rewoltujące, lecz dlatego, że najczęściej pozostają nieczytelne: nieumiejętność zrozumiałego formułowania myśli obraca się przeciw piszącym. Sytuacja taka jednak znacznie ogranicza zasięg ewentualnych uogólnień.

Reasumując: listy intymne do gazet wyróżniają się z powodu specyfiki nadawców — ich autorkami są kobiety z przynajmniej średnim wykształceniem. A przede wszystkim powodują powstanie osobliwej sytuacji komunikacyjnej, w której gatunek w zasadzie prywatny i jednostkowy służy upublicznieniu czyichś osobistych zwierzeń. Najczęściej zresztą anonimowych czy pseudonimowanych.